Rok 43. Kraków, dnia 15. Listopada 1910. Nr. 22.



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, tykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Hajdamakom — do pamiętnika.

Albośmy to jacy tacy
Ukraińcy, hajdamacy,
Zgnębim plemię lasze,
Co *wasze,* to *nasze!*

Pan Lewicki wraz z Staruchem,
To dzielni mołojce,
Trąbią, gwiżdżą im za uchem,
Nikli ciałem, wielcy duchem,
Jak ich sławni ojce,
Nie żałują rąk, ni śliny
Dla zbawienia Ukrainy!

Wróg nasz, kto nie razem z nami!
Tak wołają, ile siły,
Łączą się z Syonistami,
Choćby nawet i z Prusami,
By raz przecież się ziściły
Ich nadzieje i pragnienia:
Niema Lachów już plemienia!

Wnet wolności błyśnie Zorza,
Polak w jarzmo głowę zgina,
Przy robocie już *Sicz* hoża
I od morza aż do morza
Sławna nasza Ukraina
Przy pomocy pałki, kija,
Tak wspaniale się rozwija!

Więc do pracy ludu miły,
Ostrzcież noże, kujcie kosy,
By marzenia się ziściły,
A nie braknie chyba siły
I odmienią się raz losy!
Zabijecie Polsce klina...
Szcze ne wmerła Ukraina!

Lecz, czy owoc słodki będzie
Przewrotowej takiej pracy,
Chciejcie i to mieć na względzie
Dobro-dzieje — hajdamacy!...



Słuchaj narodzie!

Komu ciężko na tym świecie
Kogo los jak obręcz gniecie,
A rozchmurzyć pragnie czoło,
I choć chwilę mieć wesołą,
Niechaj swoich nóg nie szczędzi
Do księgarni wnet popędzi
I zawoła: za me grosze
O **kalendarz Djabła** proszę!

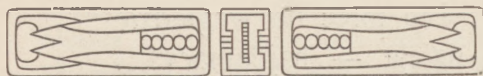
A komu los znowu sprzyja,
Kto je dobrze, dobrze pija,
Zawsze zdrowy, wypoczęty
Ma w Wertheimie akcye, renty,
Ale pewną nudę czuje,
Humor mu niedopisuje,
Ten, jeżeli nie jest głupi.
Też **kalendarz Djabła** kupi.

Bo w nim wierz mi, mój stańczyku,
Wesołości jest bez liku.
I ty c. k. demokrato,
Też uśmiejesz się bogato.
W nim, mój miły stapińszczaku,
Masz humoru jakby maku.
Siedzi w nim, luby socyale,
Dobry kawał na kawale.

I płeć piękna w nim nierzadko
Napotka się z ... czekoladką;
Stare baby, młode gąski,
Znajdą smaczne w nim zakąski,
Bo kalendarz to obfity,
Dobór rycin wyśmienity,
Informacyi daje kopy,
A humoru całe snopy.

Więc kto ma nogi
W księgarni progi
Niech żwawo dyma,
Bo czasu niéma.
Łatwo się zdarzy,
Że kalendarzy
Wkrótce nie będzie.
Na lodzie siędzie
Ten zatem z rzeszy,
Co nie pospieszy.
Więc uniżenie
„Trzecie dzwonienie“
Wszem zapowiadam
I do nóg padam.

Djabeł.





WICEK SOCYALIK.

Dawnom psiokrew nie mioł takij frajdy. Ode pore kilkunastu lat różne psiokrew miętoły żgace i sufragany psioczyły na harę i na kirnie, [1]) W szmatach i po knibach [2]) kunirowano trunkowość; psioczarze byli kuli temu psiokrew i wiece helektryczne [3]) zwołujący i stowarzyszenia zakładający. Nawet Ignac, a za nim Bobroski, Englisz, Misiołek i jensze międzynarodowe psiokrew jednoroły strzępili sobie ozory na alkoholiczności. I puskali narodowi ćmoje co jak ino prepinacya skrepiruje, a kraj sam bedzie szynkuwał, to ino trzecia czyńść kirni ostanie, a gudłaje wyniosą się do Hameryki nie mając tu co robiący. Tak naród kirzący mioł okropnego boja przed tym psiokrew zamachem na swoje najświntsze przykonania.

Na szczyńście nic z tego nie bedzie. Kirnie nietylko psiokrew nie skrepirują ale ci bedą, jak peda Ferdyk, awansuwały moralnie. Bo tera na kirniach siedzą same gudłaje, a od nowego roku bedom siedzieć i hrabiowie i książęta. Na ten przykłod zamiast Icka Schnapsvogla, bedzie psiokrew szynkuwał hrabia Roman Potocki, a Siapsie wykurzy książe Kazimirz Lubomirski. I jo tyż nie bedę gwarzył: Żydzie dej psiokrew blachę, bo cię lunę w imbryk — ino bede gwarzył: Lubomirski, dej blachę za trzy, ino mierz uczciwie, bo ci psiokrew gnaty przetrące.

Ferdyk peda co bez takie szynkuwanie jaśnie wielmożnych i okświeconych panów, nastąpi „zbliżynie się duchowe wszystkich stanów“. I co psiokrew nie zrobiały konstytucje, ryformy wyborcze, cztyrowymiotnikowe równouprawninia i jensze Ignacowe zawracanie gitary, to psiokrew tera zrobi blacha. Lotygo krzycz narodzie:

Niech żyje psiokrew sakramencka z duchem!

[1]) na wódkę i szynki. [2]) książkach. [3]) pewnie: eleuteryczne.

Do Rusinów.

Bracia Rusini! (*bracia,* bo *brać* chcecie)
Jeśli naprawdę chcecie z nami zgody,
Aby szczęśliwie żyły dwa narody,
To wam receptę dam pewną w sekrecie.

Ustawcie ławki, przygotujcie rózgi
I przyprowadźcie wszystkich swoich [posłów
Potem ich bijcie porządnie — nie [w mózgi —
Żeby na ludzi przerobić tych osłów.

Gdy będą wrzeszczeć, bijcie w tarabany,
Gwiżdżcie, grzechoczcie i dmijcie w su- [piłki
A zaprzestańcie dopiero roboty,
Gdy dość czerwone będą już ich — [głowy.

Potem ustawcie ich wszystkich parami
I poprowadźcie za Podwołoczyska
Tam ich oddajcie batiuszkom kozakom,
Niech z „istinnymi“ dadzą sobie pyska.

A potem innych na posłów wybierzcie
Zacnych, rozumnych, nie błaznów [i frantów,
Bo do *ugody* trzeba *godnych* ludzi
A nie krzykaczy, kociomuzykantów.

Wybierzcie takich, którzy przede- [wszystkiem
Kraj swój i naród, nie siebie, kochają,
Z takimi łatwo możem się pogodzić
Ale nie z dziką, niekulturną zgrają.

Naszem marzeniem połączyć się z wami,
Wspólnie pracować dla wspólnej ma- [cierzy
I walczyć razem przeciw wspólnym [wrogom —
W tem nasza przyszłość i w tem wa- [sza leży.

Lecz z tą hołotą, którą wybieracie,
Wspólne radzenie już nam całkiem [zbrzydło.
Ludzi nam dajcie, z ludźmi się po- [godzim
Lecz wy dajecie nie ludzi, a bydło.

Telegramy naszych dzienników.

(autentyczne).

Berlin. Cesarz Wilhem ma udać się powtórnie do ziemi świętej.

Wiedeń. Wiadomość o podróży cesarza Wilhelma do Ziemi Świętej jest nieprawdziwą.

Wiedeń. Ustąpienie ministra Bilińskiego jest rzeczą zdecydowaną.

Wiedeń. O ustąpieniu ministra Bilińskiego niema mowy.

Teheran. Konsul rosyjski Petrow został napadnięty i uprowadzony.

Teheran. Nieprawdziwą jest wiadomość o uprowadzeniu konsula Petrowa. Przybył on zupełnie dobrze.(?)

(Na szczególną uwagę zasługuje, że każda z powyższych mylnych wiadomości drukowana była w tym samym numerze co zaprzeczenie i to tuż obok owego zaprzeczenia).

Z Dumy.

Na moskiewskie wymyślania
I na podłe w Dumie wnioski
Dał odpowiedź Harusewicz
Nakonieczny i Żukowski.

Każdy mówił jak należy
Dzielnie, męzko, i z odwagą
Każdy tej „istimnej“ zgrai
Rzucał w oczy prawdę nagą.

Więc im dzięki. Choć nawiasem
Tę uwagę im uczynię:
Czyli warto perły rzucać
Przed moskiewskie świnie?

W Bawaryi hr. Tauffkirchen-Guttenberg założył szynk w Gruenestadt, wskutek czego rząd bawarski zakazał temuż hrabiemu używania tytułu.

W Galicyi 40 hrabiów otrzymało koncesyę na szynki — wskutek czego jest nadzieja, że i innym szynkarzom nadany zostanie tytuł hrabiowski.

Przy wyborach w Stanach Zjednoczonych funkcyonują prywatni delektywi, aby pilnować czystości wyborów. W tymże celu urny są ze szkła przeźroczystego.

Na wiadomość o takim sposobie wyborów, w sferach prezydyalnych naszego miasta zapanowało słuszne oburzenie.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szianowne Redakcje *Djaboł* (Teufel) bedże łaskawe złożicz od nas serdeczni Dank najszianowniejsze Redakcje *Neue freie Reforme* za najczczygodniejsze obrone naszich najzacniejszich interesuw szynkarskich.

Srul Kapuszniak, Juda Wasserabschlagenfeld, Ajzyk Giessenkalk, Leiba Wucherer, Aron Schwindelmacher, Jankiel Eleuteryk, Berek Schweinefleisz.

Z Poczdamu.

Drżyjcie ludy! Źle się dzieje,
Bo znów godzą się złodzieje.

— Czemu nie byłeś wczoraj u mnie?
— Byłem na pożegnaniu Wróbla.
— To może dziś wpadniesz wieczorem?
— Nie mogę, bo dziś żegnamy Wróbla.
— To oczekuję cię jutro.
— Daruj, ale jutro znów żegnamy Wróbla.

Przepadł Roosevelt, pogromca oszustów
Co chciał obalić nikczemności trustów.
Poszły miliony z cnego trustu worów,
By „nienależność“ utrzymać wyborów.
Amerykańscy widać demokraci
Podobni naszym: ten górą, kto płaci.

Rada graczom.

Gra w karty bracie, to jest sztuka,
To nie zabawa, ani żart —
Nie wygrasz nigdy nic bez wolty,
Lub bez fałszywych kart.

I nie dość tego, — trzeba chwytać,
Gdy się nawinie jaki żak,
Bo na nic sztuka i nauka
Jeśli Seinfeldów brak.

Kto to?

Naprzód sprawiono mu lanie
Za jego głupie gadanie;
Potem ze szkoły wylanie
Nagradza podziękowanie.

Pan Landau, wybrany posłem m. Krakowa przez ogromną większość zacnych szlachetnych, rozumnych i szczerze patryotycznych Polaków (?) krakowskich wygłosił znowu na sejmie mowę poświęconą *jak zawsze* wyłącznie sprawom żydowskim. W mowie tej reprezentant ludności chrześcijańskiej (głosowało za nim 1200 żydów żydów i 2200 katolików) biadał nad krzywdą żydowską, nad nieszczęśliwymi szynkarzami, wymyślał naszemu społeczeństwu, że żydów zaniedbuje (?), i w końcu razem z ukraińcami i moskalofilami oświadczył się przeciw budżetowi. Podobno zacni, uczciwi i rozumni jego wyborcy z tak zw. Polaków mają urządzić swemu posłowi owacyę za tak dzielną obronę spraw narodowych.

Straszny cios spotkał Polskę!

Oto podbijaczy piłki nogami, związanych w stowarzyszenie „Wisła“, wykluczył związek footbalowy niemiecki za to, że ośmielili się stanąć do *matchu* z czeską „Slavią“.

Co więcej zakazali Niemcy patryotycznej „Cracovii“ zerwać wszelkie stosunki z Wisłą, czemu oczywiście patryotyczna polska Cracovia poddać się musi.

Oto cudny obrazek polskich uczuć sportowców.

Ach gdyby głową pracowali
Możnaby na nich było liczyć,
Że rozum serca im nie spali,
Że owszem będzie serce ćwiczyć.

Ale od nożnych bohaterów
Wymagać serca albo głowy,
Chcieć się odwołać do ich uczuć
To trud naprawdę zbyt jałowy.

Niech więc wierzgają kończynami,
Będzie ich głupia prasa sławić,
Ona co zawsze czci tych, którzy
Siebie i innych umią bawić.

Zdźbło i belka.

Krzyczy Gross w swym *Tygodniku*
Co ty robisz katołyku?
Jako zbójnik wpośród boru
Łapiesz „siksy“ do klasztoru.
Co rok ze trzy albo cztery
Takie brzidkie są afery.
Aj, waj, gewałt, to rozboje!
Żydóweczki łapią goje!

Na te krzyki pana Grossa
Mówim: Pilnuj swego nosa.
Łapią bowiem żydy pańskie
Wciąż dziewczyny chrześcijańskie.
Nie trzy, cztery, lecz seciny,
Co rok giną z tej przyczyny.
A ich schowkiem nie klasztory,
Lecz zamtuzów wstrętne nory.

Zdźbło dostrzegasz, mój proroku,
A tu belka w twoim oku.



Całuje się car z Wilusiem z prawej, lewej strony,
Patrząc czule na stół dla nich suto zastawiony.
Sprzymierzeńcy z ciekawością im się przypatrują,
A nuż spadnie i im kąsek? — więc się oblizują.
Tej miłości konsekwencya będzie jednak krótka:
Każdy swego sprzymierzeńca wystrychnie na dudka.

Już wyszedł Kalendarz „Djabła" na rok 1911.
Cena 1 Korona. — Do nabycia we wszystkich księgarniach i agencyach w Krakowie.

Przegląd polityczny.

Cesarz Wilhelm z okazyi zaprzysiężenia rekrutów wygłosił do nich wspaniałą przemowę, dzięki Boku nie korygowaną wcale przez pana Bethmanna Hollwega, do spraw bowiem wojskowych nosa mu wtykać nie wolno. Tematem jej był obowiązek i sumienie, które nigdy u żołnierza nie mogą wchodzić ze sobą w kolizyę. Żołnierz musi robić nie wtedy, kiedy mu się chce, ale wtedy, kiedy mu przełożony każe... Jako przykład postawił naturalnie samego siebie, obowiązek nakazał mu przyjąć cara serdecznie, choć sumienie mówiło co innego. Zakończył okrzykiem na swoją cześć, który obecni entuzyastycznie powtórzyli. W tym dniu otrzymali rekruci *Menage Verbesserung.*

Co do ustaw antipolskich, to dzięki interwencyi hr. Aehrenthala ani mowy o nich niema, aż do chwili, gdy polscy delegaci w Austryi zgodzą się na budowę potrzebnych dla Niemiec pancerników. Potem jakoś się to zrobi, że będzie i wilk syty i owca cała. Polskie majątki będzie się pocichutku wywłaszczać, a urzędowo zaprzeczy się, że to nieprawda. Aby Polaków zadowolić, zamianuje się arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim Niemca-hakatystę, ale o nazwisku kończącem się na „sky“. Prawomyślnym Niemcom zakazuje się używania łyżw śniegowych *ski*, chyba że zmieni się odpowiednio na niemieckie ich nazwisko.

— Donoszą z Serbii, że stanowisko hr. Forgacha jest poważnie zachwiane z powodu stwierdzenia, że dokumenty, które posłużyły Friedjungowi, jak wiadomo podrobione, wyszły właśnie z pracowni poselstwa austryackiego w Belgradzie. Następcą hr. Forgacha ma zostać Putyra, jak wiadomo mistrz w podrabianiu dokumentów.

Stan zdrowia następcy tronu Aleksandra jest coraz lepszy, w miarę tego zaś psuje się zdrowie i humor księcia Jerzego. W wojsku panuje wzorowa dyscyplina, oficerowie robią, co chcą, a król Piotr stara się o nadzwyczajny kredyt, aby bodaj po trzech żołnierzy w każdej kompanii mogło nosić buty. Wojny obawiać się nie należy.

— Do Wiednia przybył ex-szach perski, który chciałby koniecznie swemu następcy dać *mata.* Dzienniki wiedeńskie donoszą z rozczuleniem, że szczególniej sympatyczni są potomkowie szacha, którzy „ze szczególniejszem upodobaniem używają jednego kąta pokoju, tak, że aż zacieka znajdujący się pod nim apartament“, który trzeba było opróżnić. Zawikłań dyplomatycznych prawdopodobnie to jednak nie sprowadzi.

— W Portugalii względny spokój. Jak się obecnie pokazało, cała owa rewolucya wywołaną została tylko w tym celu, aby módz sporządzić zdjęcia kinematograficzne, które będą przedstawione potem we wszystkich większych miastach Europy.

— W Hiszpanii stosunki niezmienione, tylko nadworna królewska praczka zażądała stanowczo podwyższenia płacy, grożąc rezygnacyą z zajmowanej posady. Żądanie swe, którego rozpatrzeniem zajęła się Rada ministrów, motywuje nadzwyczajnem wzmożeniem się swych agend urzędowych, zwłaszcza od czasu rewolucyi portugalskiej.

— Państwo białego cara, pozbawione swego zwierzchnika, który bezpieczniejszym się czuje w Niemczech, niż między swymi wiernymi poddanymi, nie przedstawia nic nowego. Kradzieże i łapownictwo kwitną dalej w całej pełni, odwołano też rewizye senatorskie, gdyby bowiem dalej urzędowały, musiałoby się zamknąć do kryminału wszystkich urzędników, a maszyna państwowa musiałaby stanąć. Kto wie zresztą, czy wkońcu nie byłoby trzeba wziąć się i do rewidujących senatorów.

— Turecki rząd rozpoczął handel starem żelazem, skupuje też gdzie może stare pancerniki i armaty. Ex sułtan Abdul-Hamid ma zamiar wyemigrować na zimę do raju Mahometa. Młodoturcy się temu jednak sprzeciwiają, rezerwując tam miejsce dla siebie. Francuzi już się nie gniewają i obiecują dać pożyczkę na nowe zbrojenia, pod warunkiem jednak, że wszystko zakupi się we Francyi i aż do czasu spłacenia pożyczki pozostawi jako zastaw. W haremie sułtańskim niepokoje, ogłoszono bowiem ogólne bezrobocie. Zarekwirowano wojsko.

— Komisya austryacka, która wyjechała do Argentyny, celem badania mięsa, utonęła w drodze. Wysłano ekspedycyę ratunkową.

Szczyt żałoby.

— Wyobraź sobie, jak ta Sowizdrzalska rozpacza po stracie męża... Już rok dawno minął od jego śmierci a nie zdjęła jeszcze żałoby, teraz wyjechała nad M o r z e C z a r n e i wzięła ze sobą jednego b r u n e t a, bo blondynów wogóle w swem towarzystwie nie znosi.

Reforma wyborcza do Sejmu.

(Projekt ukraiński).

1. Sejm składa się z tysiąca posłów, wybieralnych dożywotnio lub wirylistów, a tych jest połowa.

2. Posłem może być każdy Rusin, który *umije czytaty i pysaty,* a jeśli nie umie, to się bez tego obejdzie.

3. Wirylistami są wszyscy ruscy księża, nauczyciele i kandydaci na profesorów ruskiego uniwersytetu w Bohorodczanach lub Peczeniżynie.

4. Inne narodowości zamieszkujące Galicyę, o tyle mogą brać udział w wyborze i wybieralności, o ile żyją w przyjaźni i zgodzie z Ukrainą. Syonistom, jako druhom serdecznym, zapewnia się 10% mandatów.

5. Każdy poseł ma obowiązek raz w miesiącu zjawić się *u we Lwowi,* aby pobrać dyety, gdyby nie miał czasu, można mu takowe przesłać czekiem kasy oszczędności lub telegrafem bez drutu, o ile dotąd będzie w Galicyi zaprowadzony.

6. Posłowie wybierają sobie sami marszałka, którym może być tylko *„korennyj Rusyn“*, także i jego zastępcę, którym wyjątkowo mógłby być Syonista.

7. W razie, gdyby posłowie uważali za wskazane prowadzenie obstrukcyi, przyrządy muzyczne, jak trąbki, świstawki, tam-tam, czinele i t. d., dostarczane im będą na koszt kraju i wydawane za rewersami. W razie uszkodzenia któregoś przedmiotu, nie są wcale obowiązani do płacenia odszkodowania.

8. Polakom wstęp do Sejmu dozwolony jest tylko na galeryę.

9. Bufet sejmowy ma być zaopatrzony w narodowe potrawy ruskie. *Horyłoczka* może być tylko z ruskiej gorzelni, wyjątek robi się tylko dla piwa, gdyż dotąd żaden Rusin go nie wyrabia, a wszyscy lubią.

10. Posłowie ruscy mają prawo zgrywać się we ferbla w *Narodnej Hostynnyci,* policya nie ma wcale prawa przeszkadzania im w tej przyjemnej rozrywce.

11. Używanie nieparlamentarnych wyrażeń, przypominających wyspę Sumatrę lub mokrą rózgę (nasse Ruthe) jest o tyle dozwolone, o ile one zawarte są w ukraińskim słowniku, zatwierdzonym przez Towarzystwo imienia Szewczenki.

12. Rzucanie bomb w sali sejmowej jest wzbronione, dozwolone są jedynie bomby systemu doktora Kurowca, tak zwane: *Sztinkbomby.*

Wiadomości bieżące.

Kraków, 15. listopada.

Wiadomości osobiste: Jego Eminencya książę kardynał Puzyna przygotowuje nowe veto. Treść na razie nie znana.

W stanie zdrowia ex-księdza Macocha, przebywającego na kuracyi w sanatoryum św. Michała zaszło lekkie pogorszenie.

Nasz sympatyczny artysta śpiewak i krytyk muzyczny, pan B. otrzymał posadę profesora śpiewu i wyższej muzyki w szkole głuchoniemych.

Pan prezydent rozszerzonego Krakowa przybył wczoraj z Wiednia i zamieszkał w pałacu Larysza. Wygląda bardzo dobrze, humor ma doskonały i bardzo regularny stołeczek.

Z Rady miejskiej: W czasie nieobecności pana prezydenta sprawuje rządy, wedle wskazówek codziennie telefonicznie przychodzących ze Lwowa, pan Szarokamienicki przy łaskawym współudziale p. radcy dworu Grodyńskiego. Ogólne oburzenie w magistracie, że niektórzy urzędnicy przy sposobności posiedzeniu swego Towarzystwa poważyli się bluźnić swej władzy przełożonej, a każda władza nawet autonomiczna, pochodzi przecież od Boga... O popełnionem wobec tego przez nich świętokradztwie zawiadomiono w drodze urzędowej konsystorz książęco biskupi.

Wiadomości finansowe: Papiery przedsiębiorstw adwokata Seinfelda idą ciągle w górę. Przedwczoraj przeniesiono je z parteru na pierwsze piętro, dziś złożono je na drugiem w biurze sędziego śledczego. Spodziewaną jest jeszcze dalsza zwyżka, gdy po ukończeniu rozprawy dostaną się na strych,

Fizykat miejski ogłasza, że w gminach przyłączonych, głównie na Nowej wsi i Czarnej wsi rozpoczął w rowach przydrożnych postępową hodowlę bakteryi cholerycznych i tyfusowych. Reflektanci, którzyby się o nie starali, zechcą się zgłosić w magistracie w godzinach urzędowych. W mięsie argentyńskiem skonstatowano trychiny. Wobec tego dowóz jego będzie wstrzymany. Ceny mięsa tutejszego podniosły się wobec tego znowu o dziesięć halerzy na kilogramie.

Urzędnik.

(Tragi-farsa magistracka, napisana także przez urzędnika, ale nie takiego zwykłego, bo prezydyalistę.)

Rzecz dzieje się za naszych czasów w rozszerzonym Krakowie, częściowo w biurze prezydyalnem, częściowo w jego przedpokoju.

Osoby:

Pan prezydent.
Dyrektor magistratu.
Woźny prezydyalny.
Szwajcar z pałacu Larysza.
Pilzneński, Okocimski, Parcelacki, Asfaltowicz, Konsensicki, Dostawowicz — radcy miejscy
Popychadło, urzędnik magistratu.
Głodomorski, dyurnista.

Chór dyurnistów, przekupek ze Szczepańskiego placu i strażaków. Maszyna Talarda. Oświetlenie magnezyowe.

Role kobiece ze względu na publiczną moralność wykluczone.

Jako epilog żywy obraz przedstawiający apoteozę jedynej żeńskiej postaci fantastycznej w sztuce *Magistrackiej Protekcyi.*

Sztuka wykonaną zostanie siłami amatorskiemi krakowskiego Magistratu.

Ceny miejsc operowe wraz z 10% dodatkiem na ubogich wstydzących się pracować i 15% nadzwyczajnym dodatkiem na pokrycie miejskiego deficytu.

Orkiestra pod osobistem kierownictwem radcy Beringera, solo na katarynce odegra jeden z radców, nie lubiących jej głosu.

Czysty dochód przeznaczony na sprawienie nowych mebli, do apartamentów pana prezydenta, w części zaś na pokrycie miejskiego deficytu.

Ciężko!

— Ależ przyjacielu, wstydź się! Taki pantofel z ciebie! Powinienbyś raz pokazać swej żonie, że jesteś mężczyzną i postawić na swojem!

— Łatwo ci to gadać, skoro jej nie znasz! Z moją żoną to bardzo ciężka historya!

Skład przyszłego ministerstwa.

Prezydyum: *Dr. Leo* lub kto inny.

Sprawy wewnętrzne: Naturalnie, pan *Leo.*

Handel i przemysł: Któżby inny jak nie *Leo.*

Skarb: Jeden jedyny *Leo.* (Może Stapiński?).

Roboty publiczne: Mógłby być kto inny, ale może być *Leo.*

Wyznania i oświata: Specyalista profesor *Leo*, (w ostatecznym wypadku prof. Głąbiński).

Obrona krajowa: Dajmy na to *Leo.*

Sprawiedliwość: Zwierciadło sprawiedliwości, znakomity prawnik *Dr. Leo.*

Minister dla Galicyi: Także *Leo.*

Minister rodak dla Czech, asfaltowania i parcelacyi: Beringer, zastępca Federowicz, albo Leo.

Rolnictwo: właściciel dóbr z Bonarki, *Juliusz Leo.*

Wystawa gwiazdkowa.

(Urządzona w sali Rady miejskiej. Dochód przeznaczony na figi na gwiazdkę dla miejskich dyurnistów i służby.)

Figi w cukrze ofiarowane krajowi przez Wysoki Rząd jako rekompensata za kanały.

Bakcyle chorobotwórcze z miejskich kultur urządzonych w gminach przyłączonych.

Projekty różnych pięknych rzeczy, które miało się zrobić, ale się nie zrobi z powodu braku pieniędzy. (Kanały, wodociągi, tramwaj, oświetlenie w gminach podmiejskich).

Portret pana Juliusza w stroju polskim. Takież same portrety pana Sarego i Szarskiego w strojach narodowych.

Befsztyk z mięsa argentyńskiego.

Tablica graficzna wykazująca przyrost cen mięsa w Krakowe.

Narzędzia muzyczne (model ukraiński) sprawione przez „zreformowanych“ demokratów celem urządzania obstrukcyi w Radzie miejskiej.

Pomnik Bałuckiego (który nie tak prędko stanie w Krakowie, w każdym razie nie wcześniej, jak pomnik Kazimierza Wielkiego lub Jordana.

Kronika krakowska.

(Macoch i Seinfeld. — O grze w karty. — Co władze powinny zrobić. — Znany pospiech rządowy. — Kanały a budżet. — Reforma wyborcza. — Muzykalna obstrukcya. — Bomby Kurowca. — Drożyzna. — Co robić. — Gęś. — Do Lwowa).

Sprawa Macocha, która przez przeszło miesiąc zajmowała całą opinię publiczną, zeszła już z porządku dziennego, miejsce jej zajęła sprawa adwokata Seinfelda, który skutkiem namię-

tnej gry w karty, znalazłszy się w położeniu bez wyjścia, musiał chwycić się fałszerstwa książeczki Kasy Oszczędności i weksli, aby znaleźć pieniądze, które stracił potem przy zielonym stoliku.

Gra w karty, to straszna namiętność, niestety jednak hołduje jej wielu z pośród nas, jedni w tej nadziei, że w ten sposób poprawią swój byt, inni dlatego, że nie mają co innego do roboty, a pieniędzy im nie brakuje. Jest także w całym kraju, więc i w mieście Krakowie dość takich osobników, rekrutujących się z pomiędzy najrozmaitszych sfer społeczeństwa, którzy tylko z kart żyją. Ci ostatni, to najgorszy czynnik destrukcyjny, ich bowiem ofiarą padają naiwni, którzy potem, ratując się, dopuszczają się najrozmaitszych zbrodni, lub występków, jeśli już nie targną się nawet na własne życie.

Namiętność ta rozwielmożniła się szczególniej we Wschodniej Galicyi, mniej w Zachodniej, choć i u nas nie brakuje osobników, które ostatni grosz niosą do *zielonego* ołtarza, a rodziny swe narażają na całomiesięczną nędzę, niejednokrotnie zaś i na hańbę i pośmiewisko. W najpoważniejszych klubach gra się zapamiętale w karty, a miarodajne czynniki mało na to zwracają uwagi, nie pomnąc, co to za zgnilizna moralna stamtąd się szerzy.

Na tle tych stosunków przewijają się losy podobnych Seinfeldowi lekkoduchów, którzy tracą cały majątek w sposób nieopatrzny, narażają na szwank swe dobre imię, imię swych rodzin i honor całego społeczeństwa. Jeszcze chyba nie urodził się osobnik, któryby znalazł szczęście w majątku, zdobytym przy zielonym stoliku, stokroć więcej jest takich, którzy właśnie owemu zielonemu stolikowi zawdzięczają swą zgubę.

Być może, że dzięki temu, iż nareszcie pękła bomba, władze nasze będą teraz ostrożniejsze i rozpoczną prześladowanie zawodowych karciarzy, a szukać ich powinni nie tylko w podrzędnych spelunkach, ale i w różnych eleganckich klubach i stowarzyszeniach. Jeśli wezmą się ostro do sprawy, zasługa będzie po ich stronie, im zawdzięczać będziemy, że złe, które tak się rozwielmożniło, zdusi się w zarodku!

Znając jednak pospiech naszych władz, możemy śmiało twierdzić, że tak prędko to nie nastąpi; dużo jeszcze wody we Wiśle i Rudawie upłynie, nim przecież zetnie się łeb tej hydrze, która nam tak daje się we znaki. Władze nasze liczą się z różnemi postronnemi okolicznościami właśnie tam, gdzie powinny występować bezstronnie.

Pospiech „urzędowy“ najpiękniej okazał się w sprawie kanałowej. Przez lat dziewięć radzono nad kanałami i uznawano, że są konieczne, w dziesiątym dopiero roku zdecydowano się, że się bez nich obejdzie. Obiecano w zamian rekompensatę, zastrzeżono się jednak, że tylko w takim razie, jeśli się znajdą pieniądze, a o tem już wróble na plantach świergotają, że budżet austryacki walczy chronicznie z deficytem. Kto zna zresztą naszą poczciwość i lojalność, ten wie, że my się upominać o nie nie będziemy, bo i pocóż się spieszyć? Jeśli rząd będzie chciał coś dać, da przecież i bez naszych przypominań, jeśli nie będzie miał ochoty, szkoda mu się naprzykrzać.

Tak samo pospiesznie idzie naprzód sprawa reformy wyborczej do Sejmu, na której przeprowadzenie czekamy już lata. Dopiero po jej uchwaleniu możemy myśleć o przeprowadzeniu reformy wyborczej do rady miejskiej, a jest to także postulat pierwszorzędnej wagi, więc także spieszyć się nie należy w myśl zasady, że „wielkie rzeczy tworzą się pomału“.

Z okazyi obrad nad reformą wyborczą rozpoczęli Rusini — ukraińcy obstrukcyę muzykalno-wokalną w Sejmie galicyjskim. Żądają oni mianowicie 40% wszystkich mandatów dla siebie, resztą dopiero mają się podzielić Polacy i Żydzi. Przy tej sposobności okazali nasi stryjeczni bracia taki ogrom muzykalnych zdolności, że doprawdy trzeba im zazdrościć i starać się wstępować w ich ślady.

Jak to pięknie wyglądałaby krakowska rada miejska, gdyby tak w toku obrad nad jakąś ważną sprawą zerwała się głośna obstrukcya przy akompaniamencie katarynek, trąb, bębnów i innych instrumentów. Nie zaszkodziłyby także bomby, ale nie pilznera, lecz Kurowca, które obecnie weszły w modę.

Rusini powiadają słusznie, że nie mają nic do stracenia, zyskać zaś mogą bardzo wiele, trzymają się zaś bardzo dzielnie, gdy tymczasem polskie stronnictwa kłócą się ciągle i nawzajem osłabiają, zamiast brać sobie z nich przykład i wspólnemi siłami stawić czoło ich wybujałym nad miarę uroszczeniom. Nasi konserwatyści ciągną w swoją stronę, demokraci w swoją, ludowcy pomagają konserwatystom, socyaliści także kiwają palcem w bucie, choć pozbawieni są swego duchowego wodza, który buja jeszcze po Ameryce i uświadamia tamtejszych towarzyszy.

Ponieważ obrady sejmowe toczą się ciągle, dopóki nie rozpocznie się sesya parlamentu, nasi posłowie, a z nimi i pan prezydent większą część czasu spędzają we Lwowie, a nad Wisłą panuje bezkrólewie, choć pan Leo pamięta o Krakowie i przez telefon kieruje jego losami. Rada miejska pędzi więc spokojnie wakacye, czekając na jego powrót, a wróci już niebawem i znowu jak tryumfator, bo będzie mógł obwieścić ludowi, że Kraków znów się rozszerzył. To rozszerzanie stało się jakoś zaraźliwem, bo nawet Wieliczka przemyśliwa już nad wcieleniem do swej gminy sąsiednich miejscowości. Co jednak Kraków, to nie jakaś tam słona Wieliczka, nad nią więc przechodzimy do porządku dziennego, choć to przecież nasza poczciwa sąsiadka, zaopatrująca nas, jak rok długi, w sól.

Drożyzna w mieście zwiększa się z dniem każdym, a ręka w rękę idą rzeźnicy, masarze i piekarze, nie pozostają w tyle restauratorzy i kamienicznicy, a nawet pozazdrościł im laurów i Wysoki Rząd, obiecując już w najkrótszym czasie podwyższenie cen cygar, papierosów i tytoniu.

Bez palenia obejdziemy się jako tako, gorzej daleko, że artykuły spożywcze zamiast potanieć, idą ciągle w górę, a zima się przecież już zbliża i trzeba myśleć o zapasach na zimę!

Przeciętnemu śmiertelnikowi, który ma rodzinę, nie pozostaje nic innego, jak klepać biedę, albo też pójść śladem Seinfelda i podać rękę szczęściu, to jednak środek ratunku bardzo wątpliwy. Łatwo bardzo może się powinąć człowiekowi noga i mógłby się znaleźć w gościnnych murach byłego klasztoru św. Michała, od czego strzeż nas Boże!

Z przyczyny tej ogólnej biedoty, nie mogliśmy sobie pozwolić na gęś tradycyjną w dzień świętego Marcina. Daleko szczęśliwszym w tym względzie jest Lwów, gdzie niedawno znaleziono na śmieciach czterdzieści tysięcy koron.

Wobec tego warto się zastanowić, czy przypadkiem z nad Rudawy nie emigrować nad Pełtew, ale o tem napiszę już w następnej kronice, bo i mnie się spieszy!...